

STEFANIA CZEKIERDA

ur. 1927; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne

Dzieciństwo w przedwojennym Lublinie

Nazywam się Stefania Czekierda z domu Kwiatuszewska. Całe swoje dzieciństwo spędziłam przy ulicy Przy Torze 3, to jest przy domach Wolskiego, bo ulicy Wolskiej wtedy jeszcze nie było. Tam były ogródki warzywne dla pracowników, którzy pracowali w fabryce Wolskiego. Wysoki mur, przy tym wysokim murze, między torami była właśnie ta ulica Przy Torze, gdzie wchodziło się do domów Wolskiego. Duże podwórko, kawałek łączki, drzewa - dzieci miały się gdzie bawić. Dzieciństwo mile wspominam, bo dzieci były inaczej wychowywane, w karności, skromności. Pamiętam, że przez krótki okres w drugim budynku była szkoła. Musiała to być średnia, bo krótko trwała, a później były tam wyremontowane mieszkania, w których zamieszkiwali pracownicy zatrudnieni w fabryce Wolskiego. Zamieszkało tam również kilku kolejarzy. Przy głównym wejściu do tej szkoły mieszkał pan Anulewicz, wicedyrektor Wolskiego. Później był przeniesiony do „Plonu” - na Fabrycznej jest taki olbrzymi budynek oszklony. Tam była fabryka „Plonu”.

Była choinka w fabryce Wolskiego, gdzie zabrał mnie ojciec mojej koleżanki. Jaka była radość, jak dostałam paczkę od Mikołaja. Była olbrzymia choinka - to była naprawdę wielka radość taką paczkę dostać. I szkoły też organizowały choinkę i wszystkie dzieci dostały paczki w naszej szkole, w jedenastce.

Na Krakowskim Przedmieściu była cukiernia Chmielewskich. Pamiętam, że jak się szło, to się musiało obejrzeć wystawę, tam wspaniałe ciasta były na wystawie, dzieci tylko oczami mogły się nasycić, bo w domu tego nie było. U nas była liczna rodzina, dobrze, że był chleb i coś do chleba. Przynajmniej ten smalec, skwareczki, no i kawa z mlekiem - to było śniadanie. I gotowane różne kasze na mleku. Było skromnie, ale serdecznie, była życzliwość ludzka i nie słyszało się ordynarnych wyrazów. Wtedy to było wstyd, żeby się wyrazić tak, jak dziś się słyszy na ulicy takie wulgaryzmy. Do dziś jak słyszę, to mnie dreszcz przechodzi.

W stronę, gdzie była ulica Przy Torze, był szlaban i tory na dole, nie było wiaduktu. Tam, gdzie są dzisiaj ZOR-y Bronowickie było lotnisko, hangary. Pamiętam to

lotnisko, tam były takie domki. No i dzieci tam nieraz chodziły. Ja też chodziłam. A w zimie to się czepiało sanki do furmanki i podjechało hen daleko. Bo to była frajda dla dzieci. Tylko od czasu do czasu dorożka przejechała, tak to furmankami ze wsi przyjeżdżali, towar przywozili, zabierali jakieś materiały budowlane, opałowe. I jeszcze z ojcem często chodziłam do stryjostwa, koło torów, tak jak biegnie ulica Łęczyńska. Myśmy torami do nich szli - mieli domek na górze.

Data i miejsce nagrania	2010-09-23, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Transkrypcja	Lucyna Wrzątek
Redakcja	Lucyna Wrzątek, Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"